

# **A. i R. Pettyn: Wielka księga anegdot**

Agata Grabowska

Wśród jej pozostałych zalet wskazać trzeba także i tę, że jest to bodajże pierwsza próba całościowego opisu okolicznościowej poezji politycznej tego okresu, uwzględniająca zarówno poezję sierpniową, jak i twórczość z czasów stanu wojennego, i dostrzegająca ciągłość podejmowanych przez nią tematów.

Książka Dobrochny Dabert — w zamyśle nieco skromniejsza — również formułuje kilka interesujących tez. Niestety jej wartość obniżają niedociągnięcia techniczne. Dotyczy to przede wszystkim przyjętych przez autorkę zasad cytowania. Omawiane wiersze są lokalizowane bardzo niedokładnie. Autorka odsyła jedynie do tytułów antologii, posługując się w tym celu systemem skrótów, których rozwiązanie umieszczone w bibliografii jest trudne do znalezienia. Podobnie w przypadku cytowania prac naukowych nie zawsze zaznaczono stronę, z której przytaczany fragment pochodzi. Poważne zastrzeżenia budzą także liczne błędy językowe — zwłaszcza składniowe i stylistyczne.

Uzupełnieniem *Zbuntowanych wierszy* jest antologia zawierająca obszerny wybór utworów z okresu stanu wojennego. Wiersze te podzielono na kilka grup tematycznych, stanowiących zarazem przegląd najważniejszych wydarzeń pierwszej połowy lat osiemdziesiątych — od nocy 13 grudnia 1981 roku po śmierć księdza Popiełuszki. Umieszczono tu obok siebie (zgodnie z zasadami funkcjonowania tego typu twórczości w obiegu społecznym w okresie stanu wojennego) wiersze amatorskie, często anonimowe, oraz utwory znanych poetów (m.in. Barańczaka, Herberta, T. Jastruna, Krynickiego, Miłosza, Zagajewskiego). Cenny dodatek do zebranego materiału stanowią przypisy objaśniające realia stanu wojennego.

Obie recenzowane prace warte są zainteresowania, gdyż poruszają się po mało dotąd spenetrowanym terenie. Przybliżają one pewien model poezji, z którego istnienia trzeba zdawać sobie sprawę, jakkolwiek należy też pamiętać, że poszczególne realizacje tego modelu z pewnością nie zasługują na miano literatury wybitnej. Co więcej, „okolicznościowość” tej poezji skazuje ją na los typowy dla wszelkiej twórczości doraźnej — a mianowicie nieczytelność, a co za tym idzie — brak zainteresowania ze strony odbiorców.

Agnieszka Dębska

## Andrzej i Remigiusz Pettyn

*Wielka księga anegdot*, Wydawnictwo Kleks, Bielsko–Biała 1998, ss. 354.

„Prawdziwe cacko, artystyczny klejnot małej formy prozy”<sup>1</sup> tak Jerzy Łanowski nazywa anegdotę we wstępie do swojej antologii. Dalej pisze o niej, że jest niczym „przyprawa obiadów, nieraz mocno korzenna”<sup>2</sup>. Owa „przyprawa” pierwotnie (myślę tutaj o czasach starożytnych Greków i Rzymian), jeśli sięgnąć do etymologii nazwy „anegdota”, oznaczała

<sup>1</sup> J. Łanowski, *Antologia anegdoty antycznej*, Wrocław 1984, s. 8–9.

<sup>2</sup> Tamże, s. 17.

rzeczy „nie wydane” (z greckiego *an-ekdota*) i była częścią podręczników historii, filozofii, wymowy, biografii literackiej. Jej rola polegała na eliminowaniu nudy, dookreślanu i ubarwianiu prezentowanych w książkach treści.

Anegdota według definicji Juliana Krzyżanowskiego to „krótkie opowiadanie przedstawiające charakterystyczne zdarzenie czy sytuację, wiążącą się często z konkretną osobowością historyczną, **utrwalone głównie w tradycji ustnej** (podkr. moje — A. G.)”<sup>3</sup>. Ta forma wypowiedzi była również określana mianem dykteryjek, facecji, chryj czy apoftegmatów (co niestety nie zawsze było uzasadnione). Jej główną cechą jest trafnie dobrana i dobrze skondensowana treść. To ona sprawiła, że anegdota dała początek licznym dowcipom (wykorzystywano doń niektóre pomysły, fabułę, formę, a czasem jej zaskakującą, lapidarną pointę). Nie należy jednak mylić anegdoty z żartami, dowcipami czy wicami, jak zauważyli Andrzej i Remigiusz Pettyn, autorzy książki o bardzo modnym, choć przez to nieco zużytych tytule *Wielka księga anegdot*. W przeciwieństwie do anegdoty „popularny kawał nie wiąże się z żadną konkretną i prawdziwą sytuacją”<sup>4</sup>. Wręcz przeciwnie, tego rodzaju historia przedstawia charakterystyczne sytuacje, przytacza wypowiedzi i wymienia nazwiska konkretnych osób „**różnych** profesji, z **różnych** warstw społecznych, żyjących w **różnych** epokach”<sup>5</sup> (podkr. moje — A. G.). Powtarzający się tu wyraz chyba najlepiej oddaje charakter *Wielkiej księgi anegdot*, która zdumiewa czytelnika swą „różnorodnością”. Zbytnie bowiem nagromadzenie wielu jej przykładów może trącić kiczem i wprowadzać w sądach nad nią zarzut „bylejakości”.

Konkretne informacje zawarte w anegdocie mocno ją osadzają w realiach, co zapewnia jej trwałość historyczną. Nie tylko tej cesze zawdzięcza ona swój nieprzemijający żywot. Anegdota potrafi bowiem zarówno silnie kusić, szokować, obrzydzać, gorszyć, jak i zaciekawiać. Jednocześnie pobudza wyobraźnię opowieściami o kulturze, obyczajach, wydarzeniach zachowanych w tradycji, tworząc w ten sposób „niehistoryczną historię z małych obrazków”<sup>6</sup>.

Na materiał anegdotyczny zgromadzony w książce Andrzeja i Remigiusza Pettynów składa się 1296 najciekawszych historii, bądź jak kto woli, „opowiastek” wybranych z, cytując: „10 tys. anegdot z różnych krajów i kontynentów” (s. 6). Tego rodzaju informacje można znaleźć w ciekawym, choć nieco pobieżnie potraktowanym i niestety nie pozbawionym błędów i nieścisłości wstępie. Owe potknięcia spowodowane zostały być może przez zbyt pobieżną prezentację sądów. W tekście często pojawiają się uogólnienia i nieprecyzyjne określenia, np.: „jakiś dowcip”, „od zarania dziejów”. Pojawiają się także wątpliwości, co do ustalenia podmiotu wypowiedzi, nie wynikającego jasno z poprzedniego przekazu, a także nagromadzenie wyrażen i zwrotów charakterystycznych dla stylu potocznego: „Być może niektóre skłonią do refleksji czy zadumy [czy wyrazy te nie mają tego samego znaczenia? —

<sup>3</sup> Jest to fragment definicji „anegdoty” zamieszczonej [w:] *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, Warszawa 1984, t. 1, s. 15.

<sup>4</sup> Ze wstępu do: A. i R. Pettyn, *Wielka księga anegdot*, Bielsko-Biała 1998, s. 5.

<sup>5</sup> Tamże, s. 5.

<sup>6</sup> J. Łanowski, op. cit., s. 16.

A. G.], inne zaś zabawią, wywołają odrobinę uśmiechu tak potrzebnego w naszych czasach...<sup>7</sup>. Mówi się, że „diabeł tkwi w szczegółach”, a tych autorzy po prostu nie dopracowali.

Z notatki wstępnej zatytułowanej *O anegdocie...* dowiadujemy się także, że słowo „anegdota” wywodzi się z języka greckiego i początkowo oznaczało rzecz nie wydaną, co niestety nie do końca jest prawdą, bowiem tłumaczenie antycznego terminu *anekdota* należałoby podać w liczbie mnogiej, która została zmieniona na liczbę pojedynczą dopiero po przejściu terminu przez języki nowożytne. Przetransponowany został wówczas również rodzaj: z męskiego na żeński. Tak powstał wyraz w nowej formie: „anegdota”. To kolejny przykład nieścisłości, które pojawiają się we wstępie książki.

Nieudolność w konstruowaniu wypowiedzi sprawiła, że serdeczne podziękowania dla bibliotek znalazły się między częścią poświęconą tematyce „opowieści” i miejscu, jakie zajmuje prezentowana książka wśród innych tego typu publikacji a wiadomościami o dużym zainteresowaniu anegdotą wśród sławnych ludzi z kręgu literatury i filozofii. Oni z kolei zostali wymienieni jedynie z nazwiska, a informacja o ich fascynacji została niespodziewanie zakończona w następnym zdaniu wzmianką o mało znanym (jak się okazało również twórcy encyklopedii) Egonie Friedelu, który podobno „(...) nazwał anegdotę małym «dziełem sztuki»” (s.7). Ten fragment łączy się z zaproszeniem czytelnika do lektury książki, a także wyrażeniem nadziei na dobre przyjęcie publikacji w gronie czytelniczym. Takie przemieszanie różnych treści, brak wyraźnego, logiczno–graficznego oddzielenia w tekście nowych kwestii, np. poprzez zastosowanie akapitów powoduje chaos wypowiedzi już na początku lektury.

Ze wstępu jasno wynika, iż autorzy należą do grona sympatyków anegdoty, owych „zbieraczy i skrętnych antykwarzy cudzej myśli”<sup>8</sup> sądząc po liczbie zgromadzonych opowiadań (10 tys.).

Książka autorstwa Pettynów oprawiona w sztywną, czerwoną okładkę ozdobioną złocnymi literami i roślinnymi ornamentami prezentuje się naprawdę okazale. Papier, na którym drukowano teksty anegdot ma lekko kremowy odcień. Wszystkie te elementy to zapewne przejaw działania mody na stylizacje inspirowane często klasycznymi wzorami, według których wykonywane są książki, tak pięknie prezentujące się na drewnianych regałach.

Obecne III wydanie *Wielkiej księgi anegdot* liczy 357 stron zadrukowanych jedynie w lewej nieco szerszej części, co stanowi najwyżej 2/3 jej powierzchni. Prawy margines jest jedynie z rzadka wykorzystany poprzez zamieszczenie tam krótkich notek biograficznych o głównym bohaterze anegdoty. Wydaje się jednak, że informacje w nich zawarte są dość przypadkowe, czasem zawierające mocno przesadzone treści (np. notka o Michaelu Cainie brzmi: „angielski aktor, odtwórca ról charakterystycznych” (s. 42), natomiast o Janie Englercie napisano: „aktor teatralny, telewizyjny i filmowy; rektor PWST, m.in. **grał** (pdkr. moje — A. G.) w filmach Kazimierza Kutza *Sól ziemi czarnej*, *Perła w koronie* (s. 98), patrz także: s. 201) i wcale

<sup>7</sup> Ze wstępu do: A. i R. Pettyn, op. cit., s. 7.

<sup>8</sup> J. Łanowski, op. cit., s. 14.

nie spełniają swej roli, nie wspominając już o tym, że nie stanowią dobrego kontekstu przytaczanej historii.

Czytelnika rozczarować może zestawienie tego, co prezentuje publikacja na zewnątrz z tym, co znajduje się w środku. Na stronie jest zbyt dużo pustych miejsc sztucznie zapełnianych zupełnie nie pasującymi do całości rysunkami. Są one dużym nieporozumieniem i wywołują raczej „drwiący uśmieszek” niż efekt humorystyczny (s. 6, s. 12, s. 28, s. 322). Poza tym ta wątpliwa „szata graficzna” zupełnie nie pasuje do „klasycznego” wyglądu książki, a często do treści anegdot (s. 100), bo np. czy przedstawiona na rysunku chmurna twarz to próba sportretowania Stefana Fabiańskiego? A wizerunek głowy wilka w ramce ma być może inicjałem kolejnej litery alfabetu — „w jak wilk” (s. 322)? Obok tekstu bowiem pojawiają się także kolejne, bogato zdobione litery alfabetu, od których rozpoczynają się nazwiska osób–bohaterów anegdotycznego przekazu.

Wydaje się, że układ tekstów także stanowił dla autorów pewną trudność, zdecydowali się bowiem na dość przypadkowy, jeden z najprostszych układ alfabetyczny, który wzbudzał już kontrowersje przy tego typu publikacjach. Autor niejednokrotnie wspominał przeze mnie *Antologii anegdoty antycznej* pisze: „(...) porządek alfabetyczny, według imion postaci, [jest] mechaniczny i automatycznie sprawiający trudności, bo czy np. historyjkę o Platonie i Dionizjuszu sycylijskim umieszczać pod P czy pod D, a może (o Boże!) dać odsyłacz?”<sup>9</sup>. Prawdą jest, że żadna z propozycji układu prezentowanych treści nie jest idealna. Stąd, jak mi nie mam, autorzy zdecydowali się także ponumerować anegdoty i opatrzyć książkę indeksem, na który składają się nazwiska bohaterów poszczególnych historii.

Bohaterami anegdoty są zarówno osoby żyjące współcześnie, jak i te, które już dawno stały się postaciami historycznymi. Teraźniejszość zderza się tutaj z historią, a nowoczesność z tradycją. I tak obok opowieści o współcześnie żyjącym artyście malarzu Jerzym Mierzejewskim zamieszczone są historie o Mikołaju I Romanowie, po opowiastkach o aktorce Emilii Krakowskiej pojawiają się ciekawostki o życiu i twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego, dalej Krystyny — XVII-wiecznej królowej Szwecji itd.

*Wielka księga anegdot* to pierwszy tak obszerny zbiór opowieści poświęconych ciekawym materiałem bibliograficznym. Autorzy dokonali trafnego wyboru fragmentów głównie z zapisanych wspomnień, korzystali też z innych publikacji prezentujących literaturę z „obszarów trzecich”<sup>10</sup>, z różnych anegdotycznych przekazów historii, a nawet literackich plotek. Wymotowywali czasem bardzo podobne albo wręcz takie same opowieści przypisywane

<sup>9</sup> Tamże, s.16.

<sup>10</sup> O problemach badawczych, klasyfikacji i kategoryzacji literatury popularnej, do której niewątpliwie zaliczyć można również anegdotę pisali kolejno: Czesław Hernas (*Potrzeby i metody badania literatury brukowej*, w: *O współczesnej kulturze literackiej*, t.1, red. S. Zólkiewski, M. Hopfinger, Wrocław 1973, s. 16), Stefan Zólkiewski (*O badaniu dynamiki kultury literackiej*, w: *Konteksty nauki, o literaturze*, pod red. M. Czermińskiej, Wrocław 1973, s. 49–78), Janusz Maciejewski, najszerzej określający zakres tego skądinąd stosunkowo „nowego” zjawiska literackiego (J. Maciejewski, *„Obszary trzeciej” literatury*, [w:] tenże, *Obszary i konteksty literatury*, Warszawa 1998).

różnym osobom (we wstępie pojawiło się określenie „wędrujące anegdoty” — s.6), które w tekście miały odsyłać takiej oto treści: „Podobną anegdotę przypisuje się ...” (tu pojawiała się nazwisko, niezrozumiałe jest tylko po co autorzy na powrót przytaczali tę samą historię?).

Przywołane w anegdocie sytuacje, obyczaje czy mądrości znanych i lubianych postaci to z pewnością dobre źródło wiedzy i humoru, pełne zaskakujących sytuacji, niespodziewanych rozwiązań, niezwykle trafnych, wyszukanych odpowiedzi, często zmuszające czytelników do głębokiej refleksji. Zalety anegdoty można mnożyć w nieskończoność. Dość, że podstawą działania jej mechanizmu jest forma dynamicznie uzewnętrzniająca skondensowaną treść, która w poinczie emanuje swoim bogactwem i w ten sposób zachwyca. Ze względu na intrygującą, frywolną i zabawną formę wypowiedzi, a także na fakt zebrania tak dużej ilości anegdot w jednym tomie mimo znacznych niedoskonałości książki być może warto sięgnąć po ten „nieoszlifowany klejnot” ilekroć zapagniemy zasmakować w atmosferze literackiej przygody.

### **Marta Karasińska**

*Między baśnią a podwórkiem. Gry literackie w polskim dramacie dla dzieci*, Poznań 1998, Biblioteka Literacka „Poznańskich Studiów Polonistycznych” t. 9, s. 199

### **Alicja Baluch**

*Czyta, nie czyta... (o dziecku literackim)*, Kraków 1998, Wydawnictwo Edukacyjne, s. 121

## **1.**

„Skoro w to się gra tak... grajmy w to właśnie tak” — brzmi motto książki Marty Karasińskiej. Wydaje się, że nieprzypadkowo w pracy poświęconej teorii dramatu dziecięcego znajdujemy akurat urywek z *Końcówki* Samuela Becketta, twórcy jak najbardziej „dorosłego”. Tłumaczy to drugie motto: „(...) nasz świat współczesny, z którego nie potrafimy wybrnąć, nie jest niczym innym, jak rozwinięciem niektórej gry dziecięcej”. Zainteresowania autorki *Między baśnią a podwórkiem...* zostały ukierunkowane na znalezienie w strukturze tekstu dramatycznego adresowanego do dziecka miejsc wspólnych dla świadomego swej roli kreatora przekazu artystycznego oraz dziecięcego odbiorcy współuczestniczącego w akcie tworzenia utworu. Jak czytamy we wstępie: „(...) wprowadzenie struktur wyobrażeń dziecka, elementów jego języka, posługiwanie się dziecięcym folklorem czy wątkami baśni magicznych stanowią charakterystyczną i wysoce «efektywną» cechę zabiegu «uwspólniania» kodu nadawcy i odbiorcy w analizowanych tekstach” (s. 8). Marta Karasińska próbuje uchwycić zasady gry prowadzonej przez autora z dziećmi włączającymi się do zabawy w roli jej uczestników. „Przyjęty przez autorkę punkt widzenia proponuje dokonanie oglądu tej dra-